

POLSKA EDUKACJA NA ŁAMACH TYGODNIKÓW OPINIOTWÓRCZYCH W LATACH 2009–2010¹

JUSTYNA DOBROŁOWICZ

Wydział Pedagogiczny i Artystyczny; Instytut Pedagogiki i Psychologii
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

ABSTRACT

The polish education in opinion weeklies

This article presents the results of the content analysis of 115 texts concerning school and education published in Polish opinion weeklies in 2009–2010. The analysis allowed the author to answer research questions:

- 1) What kind of linguistic means are used in the press educational discourse?
- 2) Which themes are prevalent in the analysed magazines?
- 3) What are the possible effects of such discourse on education?

Key words: education, influential weeklies, press discourse, picture of education

Celem artykułu jest przedstawienie wyników badania tekstów na temat edukacji, opublikowanych w latach 2009–2010 na łamach pięciu opiniotwórczych tygodników: *Polityka*, *Wprost*, *Newsweek*, *Gość Niedzielny* i *Przegląd*. Przedmiotem zainteresowań badawczych uczyniłam rozpoznanie sposobów, w jakie prasa przedstawia edukację; zakładałam bowiem, że wpływa to na sposób myślenia Polaków o szkole: jak określają jej rolę i jakie wskazują zadania.

¹ Niniejszy artykuł stanowi kontynuację i uzupełnienie analizy dyskursu prasowego na temat szkoły i edukacji, toczącego się w polskiej prasie opiniotwórczej w latach 2009–2010 – przedstawionego w mojej książce pt. *Obraz edukacji w polskim dyskursie prasowym*, Kraków 2013.

✉ Wydział Pedagogiczny i Artystyczny; Instytut Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, ul. Krakowska 11, 25-029 Kielce; justdo@pu.kielce.pl

Materiał badawczy stanowi 115 tekstów na temat edukacji, opublikowanych w 522 numerach polskich tygodników opinii. Wybór wymienionych wyżej czasopism został podyktowany zarówno ich zróżnicowanym profilem ideowym, jak i (głównie) wynikami rankingu najczęstszych cytowań. Każdego miesiąca Instytut Monitorowania Mediów² prowadzi w Polsce badania i dostarcza informacji na temat liczby cytowań poszczególnych mediów przez inne media. Od marca 2010 roku publikowany jest ranking najczęściej cytowanych tygodników i dwutygodników, w którym znalazły się *Newsweek*, *Polityka*, *Wprost*, *Gość Niedzielny* i *Przeгляд* (tabela 1).

Jak już wspomniałam, wcześniej na dobór czasopism poddanych analizie miał też wpływ ich profil ideowy. Trzy tytuły mające najwyższe notowania w rankingu, to jest *Wprost*, *Newsweek* i *Polityka*, prezentują profil liberalny. Poglądy ideowe i polityczne polskiego społeczeństwa są znacznie mocniej zróżnicowane, dlatego do tych trzech tytułów dodane zostały dwa, wyrażające poglądy lewicowe i prawicowo-katolickie: *Przeгляд* i *Gość Niedzielny*.

Analizę czasopism, które ukazywały się na polskim rynku wydawniczym w latach 2009–2010, uzasadnia fakt, że rok 2010 zamyka dziesięcioletni okres funkcjonowania zreformowanego systemu oświaty. Oczekiwania społeczne wobec reformy edukacji, formułowane w chwili jej rozpoczęcia, były olbrzymie. Zakładano, że polepszy ona warunki funkcjonowania szkoły na tyle, by szkolna edukacja gwarantowała rozwój zarówno intelektualnych, jak i twórczych możliwości każdego ucznia. Założenia reformy, formułowane pod koniec lat 90. XX wieku, nie mogły uwzględnić postępującego rozwoju doktryny neoliberalnej, która mimo jej radykalnej krytyki (nawet przez ekonomistów) drastycznie zmieniła i nadal zmienia warunki, w jakich funkcjonuje zreformowana polska edukacja. W konsekwencji coraz powszechniejsze jest przekonanie o poważnym kryzysie edukacji, która mimo ciągłych zmian nie spełnia założonych funkcji. Warto w tej sytuacji sprawdzić, jaki obraz edukacji kreśli polska prasa.

Tabela 1. Miejsce analizowanych czasopism w rankingu periodyków w 2010 roku

Czasopismo \ Miesiąc	<i>Wprost</i>	<i>Newsweek</i>	<i>Polityka</i>	<i>Gość Niedzielny</i>	<i>Przeгляд</i>
Marzec ^{1*}	1	2	4	5	9
Kwiecień ^{2*}	2	1	3	–	9
Maj ^{3*}	2	1	3	–	8
Czerwiec ^{4*}	1	3	2	–	–

² www.institut.com.pl/raporty (dostęp: 8.12.2012). Instytut Monitorowania Mediów na swoich stronach internetowych podaje, że badanie „Najbardziej opiniotwórcze media w Polsce” dostarcza informacji na temat liczby cytatów z mediów ukazujących się w innych mediach, z wyłączeniem agencji informacyjnych. Ma to bezpośredni wpływ na zwiększenie wiarygodności i opiniotwórczości danego medium, a tym samym na wzrost jego czytelnictwa, oglądalności i słuchalności.

Lipiec ^{5*}	2	4	3	8	7
Sierpień ^{6*}	3	2	1	6	–
Wrzesień ^{7*}	1	2	5	4	–
Październik ^{8*}	1	2	4	6	–
Listopad ^{9*}	1	2	3	–	–
Grudzień ^{10*}	1	2	3	–	–
Łącznie w całym roku ^{11*}	1	2	3	5	–

^{1*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_03.10.pdf, s. 11

^{2*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_04.10.pdf, s. 11

^{3*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_05.10.pdf, s. 12

^{4*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_06.10.pdf, s. 12

^{5*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_07.10.pdf, s. 12

^{6*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_08.10.pdf, s. 12

^{7*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_09.10.pdf, s. 12

^{8*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_10.10.pdf, s. 12

^{9*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_11.10.pdf, s. 12

^{10*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_12.10.pdf, s. 12

^{11*} www.institut.com.pl/IMM/o_firmie/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_2010.pdf, s. 15

Źródło: Instytut Monitorowania Mediów, www.institut.com.pl (dostęp: 8.12.2012).

Publikowane w tygodnikach wypowiedzi prasowe traktuję jako dyskurs i w związku z tym nie ograniczam się do relacjonowania prezentowanych w artykułach informacji i sądów, lecz staram się dociec intencji autorów tekstów, odsłonić ścieranie się – czy może nawet walkę – odmiennych poglądów i interesów, wydobyć na światło dzienne ukryte cele, niekiedy także zdemaskować manipulowanie informacjami przez uczestników dyskursu dążących do wykreowania najbardziej pożądanej dla siebie wersji rzeczywistości. Dyskurs to nie tylko mówienie o rzeczywistości, ale też sposoby jej rozumienia, nadawania jej sensu.

Rozumiejąc teksty, ludzie budują stopniowo nie tylko reprezentacje tekstu i kontekstu, ale też – w ramach tzw. modeli mentalnych – reprezentacje zdarzeń albo działań, o których dyskurs opowiada. To, co zwykle zapamiętujemy z danego przypadku, nie zawiera się w konkretnych słowach, ani nawet ich znaczeniach lub funkcjach, ale raczej w modelach, które stanowią schematyczne reprezentacje naszych (subiektywnych) wyobrażeń o danym zdarzeniu lub sytuacji³.

Wielu badaczy uważa, że podstawową właściwością wypowiedzi uznanej za dyskursywną, jest występowanie w niej wyraźnej argumentacji, nie zaś perswazji i ekspresji.

Na potrzeby prowadzonych analiz przyjmuję, że dyskurs to działanie komunikacyjne, w którego wyniku uczymy się w pewien sposób myśleć o świecie i w związku z tym rozumienie rzeczywistości społecznej nie zależy bezpośrednio od działania naszego indywidualnego umysłu, ale od definicji, jakie w procesie socjalizacji uznajemy za oczywiste.

³ T.A. van Dijk: *Badania nad dyskursem*, [w:] t e n z e (red.): *Dyskurs jako struktura i proces*, Warszawa 2001, s. 28.

Szczególną rolę w tym, jak rozumiemy rzeczywistość, pełni język i sposoby jego użycia. Przez nazywanie tego, co nas otacza, nadajemy rzeczywistości znaczenia i przez te znaczenia interpretujemy świat. Myślenie i postrzeganie jednostek jest w dużej mierze zdeterminowane przez język, w którego obrębie rzeczywistość jawi się jako oczywista i normalna.

Powyższe ustalenia pozwoliły zaprojektować badania, które mieszczą się w społeczno-kulturowym nurcie badań nad dyskursem i których celem jest zrekonstruowanie sposobów „mówienia” o edukacji w opiniotwórczych tygodnikach oraz propagowanych w tym „mówieniu” koncepcji i idei. Zgodnie z przyjętą teorią poststrukturalizmu dyskursy mają decydujący wpływ na to, jak społeczeństwo postrzega rolę i zadania edukacji. To, w jaki sposób czytelnicy się zachowują, do czego dążą, jak działają, zależy od tego, jakie znaczenia mają dla nich różne elementy rzeczywistości, a współtwórcą tych znaczeń są opiniotwórcze czasopisma.

Przyjmuję pogląd Teuna A. van Dijka, który pisze o dwóch typach społecznej analizy dyskursu: o analizie deskryptywno-eksplanacyjnej, zorientowanej na bezstronne, aspirujące do obiektywnego badanie wypowiedzi, oraz o analizie krytycznej, badającej występujące w dyskursach przypadki dominacji czy nierówności lub jakies inne ukryte interesy. Opublikowane w opiniotwórczych tygodnikach teksty na temat współczesnej polskiej szkoły i – szerzej – całego polskiego systemu edukacji wyrażają tyle emocji, ukazują ścieranie się tak różnych koncepcji reform oświatowych i zderzają tak sprzeczne opinie, że celowe wydaje się zastosowanie drugiego z wymienionych przez T.A. van Dijka typów analizy dyskursu, to jest analizy krytycznej.

Forma prasowego dyskursu na temat edukacji

Na początku przyjrzałam się analizowanym tekstom prasowym pod kątem ich przynależności gatunkowej i stwierdziłam, że prasowy dyskurs na temat edukacji realizowany jest głównie za pomocą dziennikarskich gatunków publicystycznych, takich jak: artykuł, komentarz, felieton i reportaż. Następnie przeprowadziłam lingwistyczną analizę dyskursu prasowego (jej zasady przedstawiła Geraldine Mautner⁴), która pozwoliła ustalić mechanizmy językowe, jakie stosują autorzy rozpatrywanych tekstów prasowych w celu narzucenia czytelnikom wersji edukacji uznanej przez siebie za słuszną.

Znacznymi problematyki dyskursu Ruth Wodak⁵ zwraca uwagę, że w sytuacji gwałtownego rozwoju nowych technologii pojawiło się wiele tekstów stanowiących połączenie elementów pisanych i wizualnych. Znaczenia elementów wizu-

⁴ G. Mautner: Analiza gazet, czasopism i innych mediów drukowanych, [w:] R. Wodak, M. Krzyżanowski (red.): Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych, Warszawa 2011, s. 51–85.

⁵ R. Wodak: Wstęp: badania nad dyskursem – ważne pojęcia i terminy, [w:] R. Wodak, M. Krzyżanowski (red.): Jakościowa analiza..., jw., s. 12.

alnych wchodzą w interakcje ze znaczeniami elementów pisanych, mają na nie silny wpływ, stąd niewskazane jest ich pomijanie w analizie. Małgorzata Lisowska-Magdziarz proponuje, by – badając media – traktować język wizualny jako język dyskursu i stosować do tekstów sformułowanych w języku wizualnym te same metody analizy, jakie stosowane są wobec tekstów werbalnych⁶.

Na poziomie analizy lingwistycznej dyskursu szczególnie ważne jest rozpoznanie reguły doboru słów, zwłaszcza słów o zabarwieniu ocenym. Ważne są tu zarówno wyrażenia o ujemnej, jak i dodatniej modalności. W analizowanych tekstach o edukacji opublikowanych w wymienionych wyżej tygodnikach opiniotwórczych zdecydowanie przeważają wyrażenia o jednoznacznie negatywnym nacechowaniu semantycznym, co w rezultacie prowadzi do dyskredytacji szkoły i edukacji oraz kształtuje przekonanie o kryzysowej sytuacji w tej sferze życia społecznego. Nagromadzenie pejoratywnych a czasem krańcowo negatywnych określeń widoczne jest w większości przeanalizowanych przeze mnie tekstów. Tego rodzaju opinie o polskiej edukacji – odnoszące się do każdego poziomu kształcenia – można odnaleźć we wszystkich analizowanych tygodnikach. Oto charakterystyczne przykłady:

W artykule zatytułowanym „Nauczyciel non-fiction”, wydrukowanym w *Polityce*, nauczyciele określani są jako *ludzie niedojrzali emocjonalnie, pokaleczeni psychicznie, którzy replikują złe wzorce wyniesione z własnej edukacji*. Do zawodu trafiają po ukończeniu kiepskich uczelni, w których odbywa się *replikowanie infantylnizmu i niedouczenia*, gdzie realizowane są zajęcia z „dziwnych” przedmiotów, np. dydaktyki wychowania przedszkolnego. Nikt nie sprawdza umiejętności przyszłych nauczycieli, ważne jest wyłącznie posiadanie dyplomu, określanego w artykule jako *odpowiedni papier*. W rezultacie tysiące nauczycieli to osoby *niedokształcone, bez powołania, mocno wypalone zawodowo*⁷.

Również w artykułach o edukacji w tygodniku *Wprost* można znaleźć liczne określenia negatywne. Jest ich szczególnie dużo w artykule „Ile jest warta polska szkoła” mającym ambicje zdiagnozowania sytuacji polskiej edukacji. Padają ostre wyrażenia i stwierdzenia, jak np.: *horror naturalny; przymus pamięciowego opanowania zasobu wiedzy; szkoła przygotowuje do studiów zamiast przygotowywać do życia; polska szkoła tkwi w XIX wieku; polska szkoła wdraża do ślepego posłuszeństwa, pracy wedle szczegółowych, danych z góry wytycznych, braku poczucia własnej wartości, podlizywania się władzy oraz nakazowo-gnojącego trybu pracy z podwładnymi*⁸.

⁶ M. Lisowska-Magdziarz: Dyskurs – semiotyka – wspólnota interpretacyjna. W stronę modelu zintegrowanego instrumentarium badań nad zawartością mediów (zaproszenie do dyskusji), www.globalmediajournal.collegium.edu.pl (dostęp: 20.07.2012).

⁷ B. Igielska: Nauczyciel non-fiction, *Polityka* 2010, nr 15, s. 26. I tamże dalej: *W 2004 r. cała Polska dowiedziała się z mediów, że pewna nauczycielka z klas I–III z popegeerowskiej wioski w warmińsko-mazurskim utrzymuje, iż Krzysztof Kolumb wielkim polskim uczniem był, wieloryb to ryba, a nurkowiec to zawód związany z wodą. Kto nie przyswajał tych mądrości, nazywany był gamoniem, nieukiem, ciemnogrodem*.

⁸ P. Dobrowolski: Ile jest warta polska szkoła, *Wprost* 2009, nr 36, s. 32–39.

Także w *Przeglądzie* przeważają teksty zawierające wyrażenia o jednoznacznie negatywnym nacechowaniu. Artykuł zatytułowany „Szkoła seksualnego napastowania” określa *codziennosc polskiej szkoły, którą stanowią seksistowskie zaczepki, intymne zdjęcia rozsyłane komórką, pornofotomontaże*. Autorka artykułu zwraca uwagę na ignorowanie przez nauczycieli i władze szkoły przypadków znastowania zgłaszanych przez uczniów. Z tekstu wyłania się przerażający obraz polskiej szkoły, w której uczniowie nie mogą liczyć na pomoc dorosłych. *Napastowanie w szkole jest codziennością, która jednak nie spotyka się ze zrozumieniem nauczycieli ani władz szkoły. Większość przypadków przemocy pozostaje w cieniu*⁹.

Artykuł „Czego się Jaś nie nauczył” w *Gościu Niedzielnym* w całości poświęcony został reformie oświaty ocenionej przez autora zdecydowanie negatywnie. Dobitnie świadczy tym komentarz historyka – profesora Pawła Wieczorkiewicza – umieszczony pod tekstem, zatytułowany „Odhumanizowanie młodego pokolenia”, który rozpoczyna zdanie: *pomysł redukcji nauczania historii i literatury polskiej jest pomysłem obłądnym*¹⁰.

Na łamach *Newsweeka* o szkolnym życiu gimnazjalistów opowiadają sami uczniowie, kreśląc przerażający obraz polskiej szkoły: *jeśli pierwszaki nie przyniosą haraczu, to robi im się wodnika szuwarka (wkładanie głowy do sedesu i spuszczenie wody), płytę gramofonową (wodzi się głową ofiary po desce sedesu), a raz nawet dla hecy za taki dług, był robiony oral. Podczas takich jazd kręci się filmiki. Na wszelki wypadek, gdyby koleś chciał fikać, to jest czym szantażować*¹¹.

Przykłady negatywnych określeń można mnożyć.

Innym ważnym elementem lingwistycznej analizy dyskursu jest rozpoznanie metafor stosowanych przez autorów tekstów w celu ukierunkowania myślenia czytelników, wzmoczenia ekspresji, dodania wypowiedziom barwności.

Teksty o edukacji, publikowane w analizowanych przeze mnie tygodnikach, zawierają wiele metaforycznych określeń szkoły i edukacji, które można przyporządkować do dwóch grup: metaforyki militarnej i metaforyki rynkowej.

Metaforyka militarna (wojny czy walki) obecna jest już w tytułach artykułów:

- 1) „Do szkoły jak na wojnę” (*Newsweek* 2010, nr 46)
- 2) „Szkoła seksualnego napastowania” (*Przegląd* 2010, nr 49)
- 3) „Operacja «matura» z matematyki” (*Przegląd* 2010, nr 12)
- 4) „Amnestia dla dwójarzy” (*Przegląd* 2010, nr 22)
- 5) „Ankieta w profesora” (*Przegląd* 2010, nr 47)
- 6) „Mękamatyka” (*Polityka* 2009, nr 25)
- 7) „Dziewczynka z nożami” (*Polityka* 2010, nr 39)
- 8) „Dzieci rewolucji” (*Newsweek* 2009, nr 20)
- 9) „Śmierć entuzjasty” (*Newsweek* 2009, nr 36)

⁹ A. Graba u: Szkoła seksualnego napastowania, *Przegląd* 2010, nr 49, s. 34.

¹⁰ P. Wieczorkiewicz: Odhumanizowanie młodego pokolenia. Jest to komentarz do artykułu: Czego się Jaś nie nauczył, *Gość Niedzielnym* 2009, nr 7, s. 19.

¹¹ V. O z m i n k o w s k i: Do szkoły jak na wojnę, *Newsweek* 2010, nr 46, s. 18.

W samych artykułach owa militarna metaforyka pojawia się znacznie częściej. Oto przykład:

Kiedy Alek wchodzi do szkoły, koty [to znaczy uczniowie młodszych klas] chowają się po kątach; jak raz przywalil koledze, to złamał mu nos; oberwał tak mocno, bo na korytarzu zwrócił starszemu koledze uwagę, żeby go nie potrącał. [...] W ich [to jest gimnazjalistów] środowisku obowiązuje bardzo przejrzysta struktura, na szczycie której stoi czterech chłopaków. To oni są w szkole gwiazdami. Co jakiś czas ściągają haracz od tych, którzy stoją niżej w hierarchii¹².

Joanna Podgórska w artykule „Samotność katechety”, pisząc o lekcjach religii w polskich szkołach, posługuje się metaforyką militarną nieco innego rodzaju. Artykuł zaczyna się zdaniem: *Wielu katechetów ma poczucie, że Kościół wysłał ich na front i pozostawił samych sobie; spotkania z rodzicami na wywiadówkach kojarzą się jak najgorzej, z czymś pomiędzy sądem kapturowym bez obecności podejrzanego-skazańca a wykonaniem wyroku, a jeden z katechetów mówi wprost dziennikarce: Moim największym problemem, gdy ruszam do szkoły, jest to, że jestem sam. Nie mam nikogo, kto mi poda rękę. Nie mam sprawnej broni i amunicji (podręczniki i pomoce), nikt mnie nie osłania¹³.*

Z cytowanych wyżej artykułów wyłania się obraz szkoły jako miejsca niebezpiecznego, wręcz groźnego. Trudno sobie wyobrazić, by taka szkoła mogła realizować szczytne cele określone w ministerialnych dokumentach. W atmosferze ciągłego zagrożenia, a nawet strachu przed atakiem, nie można przecież wprowadzać uczniów w świat wartości, uczyć szacunku dla drugiego człowieka, kształtować wrażliwości i empatii. Jeśli uznamy, że podstawową funkcją metafory jest funkcja eksplanacyjna, polegająca na tym, że przez metaforę kształtuje się sposób myślenia i światopogląd czytelnika, to nie można się dziwić, że coraz częściej uczniowie, ich rodzice, a nawet nauczyciele traktują szkolną edukację jak wojnę, jako „coś” nieuchronnego, co trzeba przetrwać, przyjmując odpowiednią strategię.

Równie popularna jak batalistyczna jest metaforyka rynkowa, obecna i w tytułach, i treści wielu artykułów. Zwróćmy uwagę najpierw na tytuły:

- 1) „Dyplomy z zieleniaka”, *Newsweek* 2009, nr 26
- 2) „Głupio wydane pieniądze”, *Newsweek* 2009, nr 34
- 3) „Dorastający biznes”, *Newsweek* 2010, nr 15
- 4) „Szkoły z kasą”, *Polityka* 2009, nr 40
- 5) „Z dyplomem bez pracy”, *Przegląd* 2009, nr 40
- 6) „Uniwersytet sp. z o.o.”, *Newsweek* 2010, nr 8
- 7) „Magister bez pracy”, *Przegląd* 2010, nr 30
- 8) „Uniwersytet z przeceny”, *Wprost* 2010, nr 4

Pisanie o szkole w metaforyce „rynkowej” jest obecnie powszechne, może nawet stało się swoistą normą. Nie można się temu dziwić. Uznanie wolnego

¹² Tamże, s. 15.

¹³ J. Podgórska: Samotność katechety, *Polityka* 2010, nr 50, s. 34–38.

rynku i rządzących nim praw za optymalny mechanizm krążenia dóbr prowadzi do tworzenia wolnego rynku społecznego, którym też rządzą prawa ekonomii, obowiązuje zasada zysku, wszystkie dobra są wymierne i policzalne, a tym, co je łączy, jest ich wartość wyrażana w pieniądzu. Taki sposób myślenia o edukacji prowadzi do absurdu. Znowu kilka cytatów:

Uczelnie [...] zgodnie z prawami rynku rozrosły się bujnie, budząc zrozumiałe niedowierzanie co do jakości. Wiele z tych szkół wyższych istnieje tylko po to, żeby wyciągać od młodych ludzi pieniądze, czyli są po prostu dochodowymi przedsiębiorstwami. Niektóre nawet tego nie ukrywają, określając się oficjalnie słowem „firma”. [...] Nawet uczelnie pedagogiczne [...] mają marketingowym belkotem. [...] Polskie fabryki edukacyjne [...] wypuszczają masowy produkt i mają w nosie, czy on się jakoś sprzeda¹⁴.

W artykule o przedszkolach mowa jest o „biznesie przedszkolnym”, „popycie”, „franczyzie”, „opłatach marketingowych”. *Biznes przedszkolny stał się całkiem dochodowy. [...] Ledwie 60 proc. [dzieci] edukuje się w przedszkolach. Dlatego popyt na nowe miejsca będzie rósł. [...] Po roku od uruchomienia przedszkola franczyzobiorca płaci 4 proc. od obrotu i 1 proc. opłat marketingowych¹⁵.*

Niektóre artykuły przedstawiają edukację, jednocześnie używając metafory rynkowej i batalistycznej. Jeden z nich opublikowano w *Polityce* po tytule: „Wyższa szkoła kuszenia”.

Autorki tego artykułu zwracają uwagę, że w sytuacji niżu demograficznego trwa wielka bitwa o studentów. Bitwa, którą rządzą prawa rynku. Nie powinno to dziwić, skoro w wielu uczelniach nauka traktowana jest jak towar, więc i pomysły marketingowe, i retoryka promocji bywają identyczne jak w hipermarketach¹⁶.

Innym zabiegiem służącym spotęgowaniu krytycznej wymowy tekstów jest eksponowanie liczb uwypuklających niską jakość polskiej edukacji. Oto przykład:

Artykuł „Kto uczy naszych studentów” przedstawia charakterystykę kadry akademickiej zatrudnionej w wyższych uczelniach, przede wszystkim jednak akcentuje nieprawidłowości w strukturze tej kadry i dysproporcje między liczbą profesorów i asystentów, starzenie się grupy profesorów i niedostateczny dopływ młodych pracowników:

Przez ostatnie 20 lat liczba studentów w Polsce zwiększyła się pięciokrotnie, liczba nauczycieli akademickich zaś jest wyższa jedynie o 60%. Na jednego nauczyciela akademickiego przypada średnio 19 studentów, na jednego profesora – 83. Na pedagogice, prawie czy ekonomii jeden nauczyciel ma pod opieką 67 studentów, profesor – 920. Na kierunkach technicznych odpowiednio 8 i 49¹⁷.

¹⁴ M. Papuzińska: Szkoły z kasą, *Polityka* 2009, nr 40, s. 12–13.

¹⁵ L. Grzegórska: Dorastający biznes, *Newsweek* 2010, nr 15, s. 52.

¹⁶ B. Igielska, A. Listoś, A. Sterczyńska: Wyższa szkoła kuszenia, *Polityka* 2010, nr 32, s. 26.

¹⁷ A. Grabau: Kto uczy naszych studentów. Raport o kadrze akademickiej, *Przegląd* 2010, nr 19, s. 19.

W dyskursie ważną rolę odgrywają strategie argumentacyjne, zmierzające ku zbudowaniu porozumienia między autorem tekstu a czytelnikiem. Zabiegami służącymi wytwarzaniu takiego porozumienia są zwykle: odwoływanie się do „siły zdrowego rozsądku” oraz budowanie za pomocą „my” inkluzywnego wspólnoty autorów i czytelników tekstów, opartej na podobieństwie interesów. Stosuje się rozmaite techniki, np. stawianie pytań retorycznych w celu skłonienia odbiorcy do przemyśleń na określony temat lub dla podkreślenia wagi problemu; dzięki stosowaniu pytań retorycznych nawiązuje się lepszy kontakt z nadawcą, tworzy wspólną płaszczyznę.

Piotr Bratkowski bardzo krytycznie ocenia obecny system maturalny w felietonie zatytułowanym „Matura, czyli co?”. Pytanie: *czyli co?* ma tu mniej więcej taki sens, jak stwierdzenie: *czyli nie wiadomo co*. Dalej w tekście pojawiają się następujące pytania retoryczne: *Czy celem zwieńczonego taką maturą systemu edukacji jest wypuszczenie w świat samodzielnie myślących obywateli? Czy raczej – posłusznych żołnierzy korporacji, odgadujących życzenia przyszłych szefów?*¹⁸.

Inną funkcję spełnia pytanie retoryczne w podtytule artykułu „Ankieta w profesora. Czy obowiązkowe ocenianie przez studentów zdyscyplinuje wykładowców?”¹⁹. Autorka pisze tutaj o projekcie nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, która zakłada, że podczas dokonywania oceny nauczyciela akademickiego będzie brane pod uwagę również to, w jaki sposób prowadzone przez niego zajęcia oceniane są przez studentów. Autorka pisze, że projekt ten budzi rozmaite odczucia, *jedni się boją, inni cieszą*. Analizuje zarówno powody tej zmiany, jak i jej konsekwencje. Swój emocjonalny stosunek do problemu wyraża w sformułowanym w podtytule retorycznym pytaniu: *Czy obowiązkowe ocenianie przez studentów zdyscyplinuje wykładowców?* Tak postawione pytanie zawiera presupozycję ‘wykładowcy są niezdyscyplinowani’ świadcząca o krytycznej ocenie jakości pracy kadry akademickiej.

Scharakteryzowanemu wyżej szczególnemu ukształtowaniu języka prasowych tekstów towarzyszą pozawerbalne środki (przede wszystkim przemyślnie wyreżyszerowane rysunki i fotografie), służące oddziaływaniu na poglądy czytelnika.

Mizerię polskiego szkolnictwa wyższego najjaskrawiej chyba ukazuje fotomontaż na jednej z okładek tygodnika *Wprost* sporządzony w taki sposób, by symbolizował z jednej strony fasadowość, a z drugiej kiepską kondycję finansową naszych uczelni. Przedstawia starszego mężczyznę w rektorskiej todze i gronostajach. Z rozchylonej z tyłu togi wylaniają się gołe plecy, kolorowe bokserki i stopy w dziurawych skarpetkach. Podpis nie pozostawia wątpliwości, jak tygodnik ocenia jakość polskiej edukacji wyższej: *Uniwersytet z przeceny – czyli*

¹⁸ P. Bratkowski: *Matura czyli co?*, *Newsweek* 2010, nr 21, s. 37.

¹⁹ A. Graba: *Ankieta w profesora. Czy obowiązkowe ocenianie przez studentów zdyscyplinuje wykładowców?*, *Przeгляд* 2010, nr 47, s. 12.

co zrobić, żeby polskie uczelnie stały wyżej w rankingach²⁰. Ilustracja jest zapowiedzią artykułu w środku numeru.

Podobny charakter mają okładki dwóch numerów *Przeglądu*. Na jednej z nich jest zdjęcie sali wykładowej, na której śpią studenci. Zdjęciu towarzyszy podpis: *Kto uczy naszych studentów. Raport o kadrze akademickiej*²¹. Wymowa zdjęcia jest czytelna: kadra akademicka jest niewydolna, prowadzi nudne zajęcia, a szczegóły przedstawia artykuł opublikowany w środku numeru. Zdjęcie na okładce innego numeru przedstawia salę wykładową, w której jest tylko trzech studentów. Dwie osoby mają twarze zakryte, trzecia jest zamyślona i nieobecny wzrokiem patrzy w bok. Twarz jednej studentki zakrywa plansza z napisem *są uczelnie, na których liczba studentów na I roku spadła o 80%*. Pod zdjęciem umieszczony jest olbrzymi napis *Zapaść prywatnych uczelni*²². Wymowa fotografii: nie dość, że jest mało studentów, to jeszcze te osoby, które podjęły studia, zupełnie nie są zainteresowane nauką.

W *Newsweeku* opublikowano artykuł zatytułowany „Do szkoły jak na wojnę”; tekstowi, który opowiada o dramatycznych wydarzeniach w polskich szkołach, towarzyszy siedem zdjęć przedstawiających młodych agresorów w towarzystwie rodziców lub policji. Na okładce numeru wydrukowane zostało zdjęcie dwóch kilkunastoletnich bijących się chłopców. Jeden leży na ziemi, a drugi pochyla się nad nim z przygotowaną do ciosu pięścią. Zdjęciu towarzyszy podpis: *Fala w polskich szkołach. Sprawdź, czy twoje dziecko nie jest ofiarą lub prześladowcą*²³.

Równie krytyczną wymowę mają rysunki opublikowane w *Polityce* przy raporcie „Pokolenie kopiuj-wklej”²⁴. Pierwszy rysunek przedstawia trzy osoby ubrane w odświętne stroje, nad którymi widnieje napis: *Matóra 2010*. Osoby te mają ośle uszy, długie nosy – każda trzyma w dłoniach tabliczkę z cyfrą 6+. Na drugim rysunku znajdują się te same postaci ubrane w studenckie czapki, a w dłoniach trzymają zrolowane dyplomy. Nad nimi napis: *Dyplomy 2015*. Trzeci rysunek to znów te same, tylko znacznie starsze osoby ubrane w profesorskie togi, grono-stajowe kołnierze, łańcuchy z orłem. Nad nimi znajduje się napis: *Nobel 2050*. Symbolika rysunków jest bardzo czytelna. Ośle uszy to symbol głupoty, nieuctwa i lenistwa, nos natomiast wydłuża się w wyniku kłamstwa.

Główne wątki tematyczne dyskursu prasowego na temat edukacji

Kolejnym etapem analizy dyskursu prasowego na temat edukacji było ustalenie jego głównych wątków tematycznych. Analiza ta pozwoliła wyodrębnić pięć obszarów, wokół których koncentrowało się zainteresowanie autorów tekstów; były

²⁰ K. K o w a l s k a: Uniwersytet z przeceny – czyli co zrobić, żeby polskie uczelnie stały wyżej w rankingach, *Wprost* 2010, nr 4.

²¹ A. G r a b a u: Kto uczy...

²² A. G r a b a u: Zapaść prywatnych uczelni, *Przegląd* 2010, nr 39.

²³ V. O z m i n k o w s k i: Do szkoły jak..., jw.

²⁴ B. M i k o ł a j e w s k a: Pokolenie kopiuj-wklej, *Polityka* 2010, nr 21, s. 34–39.

to problemy: (a) ekonomizacji edukacji, (b) efektywności edukacji, (c) równości szans edukacyjnych, (d) sytuacji ucznia-wychowanka, (e) sytuacji nauczyciela wychowawcy.

Wszystkie te zagadnienia – rzecz jasna – łączą się z sobą; tutaj zostały wyodrębnione na cele porządkowe, wskazują bowiem na te aspekty pracy szkolnej, które stanowią przedmiot szczególnego zainteresowania dziennikarzy i publicystów wypowiadających się na tematy szkolne.

Sprawa ekonomizacji oświaty pojawia się w wielu tekstach i w różnych ujęciach; sprawą podstawową wydaje się jednak traktowanie edukacji jako drogi do osiągnięcia wymiernych korzyści życiowych, a zwłaszcza sukcesu ekonomicznego. Edukacja jest biznesem. Rodzina inwestuje w kształcenie dziecka, człowiek dorosły inwestuje w siebie, decydując się na dalsze kształcenie lub doksztalcenie – i oczekuje w zamian wymiernych zysków.

Najważniejszym, a dla niektórych jedynym, celem edukacji jest zapewnienie „wyedukowanemu” dobrze płatnej, stałej posady. Stąd w omawianych tutaj artykułach apele do maturzystów, by w wyborze kierunku studiów kierowali się nie zainteresowaniami, lecz chłodną analizą sytuacji na rynku pracy, stąd zarzuty pod adresem wyższych uczelni, że są fabrykami bezrobotnych, stąd powtarzane wielokrotnie stwierdzenie, iż podjęcie studiów, które nie zapewniają pracy, to zmarnowane pieniądze.

Z ekonomizacją łączy się problem efektywności kształcenia – w większości artykułów mierzonej kryteriami „zdawalności”. Rezultatem kształcenia w szkole podstawowej powinna być taka liczba uzyskanych na końcowych sprawdzianach punktów, by dostać się do dobrego gimnazjum, najlepszym zaś gimnazjum jest znowu takie, w którym na koniec edukacji otrzyma się na sprawdzianach tyle punktów, by dostać się do dobrego liceum, a dobrym liceum takie, które tak przygotowuje do egzaminu maturalnego, że można się będzie dostać na atrakcyjny kierunek studiów w Warszawie lub Krakowie.

W wielu artykułach zwraca się uwagę na nierówność szans na zdobycie wykształcenia wynikającą ze zróżnicowanej sytuacji materialnej rodzin i z nierównego dostępu do instytucji edukacyjnych. Sygnalizuje się, że polskie dziecko już na starcie jest w sytuacji gorszej niż dziecko francuskie, niemieckie czy holenderskie, gdyż w Polsce nie udało się stworzyć tak gęstej sieci przedszkoli jak w krajach zachodniej Europy, ani też dzieciom rozpoczynającym naukę w szkole stworzyć tak dogodnych warunków, jakie istnieją w w Europie. W kilku artykułach pisze się także, że w Polsce panuje w tym zakresie nierówność, bo dzieci z rodzin gorzej sytuowanych, a także rodzin mieszkających w małych miastach czy na wsi mają znacznie mniejsze szanse na dobrą edukację niż dzieci z zamożnych rodzin wielkomiejskich. Sytuacja ta będzie się przez lata utrzymywała, gdyż państwo polskie przeznaczają na edukację bardzo skromne środki finansowe.

Jeszcze bardziej przynębiający obraz polskiej szkoły wyłania się z artykułów poświęconych uczniom i nauczycielom. O nauczycielach pisze się tylko krytycz-

nie: że są źle wykształceni, że system ich doksztalcenia i premiowania jest sformalizowany – polega głównie na gromadzeniu zaświadczeń. Poza tym nauczyciele tolerują dydaktyczną fikcję, przyzwalają na ściąganie, kupowanie maturalnych prezentacji i inne oszustwa, ponieważ są zainteresowani, by uczniowie uzyskiwali na sprawdzianach najwyższe oceny, nawet jeśli niczego nie umieją. Artykuły o uczniach koncentrują uwagę głównie na szkolnych patologiach: agresji w szkole, powszechności plagiatów i oszustw, rozpowszechnionym podpowiadaniu i ściąganiu, kupowaniu gotowych prac, pisaniu metodą kopiuj-wklej itd., itd.

Gdy się próbuje ogarnąć myślą cały dyskurs, wszystkie opublikowane w wybranych tygodnikach opiniotwórczych teksty poświęcone sprawom szkoły i edukacji, uderza przede wszystkim niezwykle krytyczna ocena pracy szkoły i jakości nauczania, a to przyczynia się do utraty wysokiej pozycji społecznej, którą szkoła i nauczyciele zawsze mieli – buduje przekonanie o poważnym kryzysie edukacji.

W analizowanym tutaj dyskursie widoczna jest hegemonia ekonomicznego myślenia o edukacji. Zasadza się ona na twierdzeniu, że siły rynkowe są w stanie wypromować edukację wysokiej jakości wtedy, gdy kierować się ona będzie ekonomicznymi prawami rządzącymi wolnym rynkiem. Przemawia to za wycofaniem się państwa z zarządzania edukacją i oddaniem tej sfery życia społecznego działaniu wolnego rynku.

Zgodnie z logiką rynkowej hegemonii edukacja odgrywa służebną rolę wobec gospodarki, jest jej całkowicie podporządkowana i powinna działać według praw ekonomii, czyli być opłacalna i ekonomicznie racjonalna. Edukacja ma być zainteresowana nie tyle indywidualnym rozwojem człowieka, ile raczej kształtowaniem jednostek dobrze funkcjonujących w neoliberalnej gospodarce. Nauczanie powinno być skoncentrowane na przekazywaniu faktograficznych informacji, które uczniowie muszą zapamiętać, do minimum zaś ograniczone mają być te działania szkoły, których celem jest rozwijanie myślenia czy pomoc w interpretacji rzeczywistości, w której uczniowie żyją.

Celem edukacji jest „wyprodukowanie” posłusznych, bezwolnych ludzi, którymi łatwo kierować. Najlepiej dla gospodarki jest, gdy system szkolny opuszczają bezrefleksyjni konsumenci, dla których świat jest prosty, i bez problemu odnajdują w nim swoje miejsce. Wiedza, którą szkoła proponuje, traktowana jest jak towar, który można kupić i sprzedać, a koszty funkcjonowania edukacja musi pokrywać sobie sama. Takie myślenie o szkole to tylko krok od jej sprywatyzowania.

Hegemonia ekonomicznego myślenia o edukacji przejawia się zarówno w tematyce omawianych tekstów, jak i w ich języku. Z lektury opiniotwórczej prasy jasno wynika, że edukacja jest tylko po to, by zapewnić człowiekowi zatrudnienie i ściśle z nim związany ekonomiczny sukces, a brak pracy, mimo posiadania dyplomu, jest równoznaczny z uznaniem kształcenia za aktywność zbędną.

Jako ilustracja może posłużyć początek artykułu zatytułowanego „Co studiować?”, który ma pomóc kandydatom na studia w podjęciu decyzji co do swojej

zawodowej przyszłości. Już początek tekstu koncentruje uwagę czytelnika na problemie zatrudnienia po ukończeniu studiów wyższych:

Z jednej strony – niż demograficzny, więc uczelnie na wyścigi starają się przyciągnąć słuchaczy. Z drugiej – rozwijający się kryzys, więc żadnej pewności, że po studiach będzie praca i przyzwoite zarobki. W tym chaosie tegoroczny maturzysta musi zdecydować o swojej przyszłości²⁵.

W dalszej części artykułu autorka zarzuca uczelniom wyższym „nadprodukcję” absolwentów kierunków humanistycznych i niedopasowanie oferty do potrzeb rynku pracy. Linia obrony stosowana przez uniwersytety, które podkreślają, że skoro nie są wyższymi szkołami zawodowymi, konstruując ofertę kształcenia, muszą uwzględniać zainteresowania kandydatów i pasje badawcze pracowników naukowych, zostaje przez dziennikarkę ośmieszona. Odczytuje ona takie argumenty uniwersytetów jako przemyślaną strategię, która powoduje, że *młodzi idą na administrację, bo taka moda, więc otworzymy im kolejny taki kierunek; idą na logistykę, nie rozumiejąc nawet, co ta nazwa znaczy, ale za to dobrze brzmi, więc otworzymy im logistykę²⁶.*

Uznanie autorki artykułu budzą działania resortu nauki, który wykorzystując analizy potrzeb rynku pracy, stworzył ideę kierunków zamawianych. Polega ona na zamawianiu w uczelniach wyższych potrzebnych gospodarce fachowców. Jednocześnie MNiSW zapewnia pieniądze na zajęcia wyrównawcze z matematyki i fizyki, atrakcyjniejsze metody i formy kształcenia oraz stypendia dla studentów w wysokości 1 tysiąca złotych miesięcznie. Idea kierunków zamawianych jest – jak pisze z akceptacją dziennikarka – zachętą do podejmowania studiów potrzebnych gospodarce.

Wymowa tekstu jest jednoznaczna, podstawowym kryterium wyboru dalszego kształcenia powinna być odpowiedź na pytanie: Czy studia zapewnią mi pracę? Nie jest w stanie zmienić tej opinii zakończenie artykułu, w którym dziennikarka zwraca uwagę na inne niż rynek aspekty wyboru kierunku studiów: *Prawdziwym gwarantem sensownego wyboru studiów, i potem sukcesu zawodowego, jest bez wątpienia pasja²⁷.*

Wydaje się jednak, że w ramach takiego sposobu myślenia pasja musi się zgadzać z wymaganiami gospodarki, w innym wypadku raczej w życiu przeszkadza, niż pomaga. To przekonanie potwierdzają dwa inne teksty prasowe. Pierwszy, „Realna wartość wiedzy”, ukazał się w tygodniku *Wprost* i jest rankingiem szkół wyższych, w którym wyróżniono uczelnie nadążające za rzeczywistością. Podstawowym kryterium wykorzystanym do mierzenia jakości wyższych uczelni jest rynkowa wartość zdobywanej w nich wiedzy: *Nawet najdłuższa historia i najpiękniejsza tradycja uczelni nie zagwarantuje, że jej dyplom okaże się praw-*

²⁵ B. Igielska: Co studiować?, *Polityka* 2009, nr 13, s. 82.

²⁶ Tamże, s. 85.

²⁷ Tamże, s. 88.

*dziwym biletem do sukcesu*²⁸. Przy czym sukces ma tu tylko jedno oblicze: to kariera zawodowa absolwenta i związane z nią wysokie zarobki.

Drugi tekst, „Z dyplomem bez pracy”, skupia uwagę czytelników na problemie rosnącego bezrobocia wśród młodych ludzi. Autorka podaje przygnębiające dane, z których wynika, że już co piąta osoba poniżej 25. roku życia nie może znaleźć pracy, a ekonomiści prognozują, że sytuacja może się pogorszyć. W ramach poszukiwań przyczyn tego stanu rzeczy przytoczona zostaje opinia profesora Kazimierza Doktora, socjologa pracy, który winę upatruje w niedopasowanym do potrzeb rynku sektorze usług edukacyjnych: *Uczelnie nie martwią się o to, czy ich absolwenci będą mieli pracę. [...] Dostosowanie programów do wymagań rynku wymagać będzie szczegółowych analiz i prognoz gospodarczych*²⁹.

Troska dziennikarzy prasowych o zapewnienie absolwentom pracy jest zrozumiała. Oczywiście ukończenie szkoły czy wyższej uczelni powinno gwarantować zatrudnienie, ale nie można ograniczać roli edukacji wyłącznie do przygotowania zawodowego. Upowszechnienie takiego sposobu myślenia jest szczególnie niebezpieczne w odniesieniu do studiów wyższych. Przecież rola uniwersytetu jest o wiele szersza niż tylko wyposażenie absolwentów w kwalifikacje zawodowe.

Inne przykłady ekonomizacji zjawisk edukacyjnych można odnaleźć w artykułach opublikowanych w *Newsweeku* i w *Przeglądzie*.

Newsweek przeprowadził badania opinii społecznej na temat organizowania nauki religii przez szkoły. Wynika z nich, że połowa Polaków popiera takie rozwiązanie i nie chce żadnych zmian. Komentując te wyniki, czasopismo korzysta z opinii Tomasza Kality, rzecznika SLD, który twierdzi, że *gdyby zapytać Polaków, czy chcą, by z ich kieszeni wyciągano nawet 2 mld zł na finansowanie tych lekcji, to odpowiedzi byłyby inne*³⁰. Przykład wskazuje, jak prasa problemy edukacji trywializuje i sprowadza do ekonomii. Przecież od lat głośno mówi się o tym, że poziom nauczania religii w polskich szkołach jest niewystarczający, tymczasem opiniotwórcza prasa nawet nie próbuje szukać przyczyn tej sytuacji. Skupia uwagę czytelnika tylko na finansach.

Artykuł „Wagary po nowemu” opisuje stary problem ucieczek z lekcji, wskazując jednak jego nowe aspekty i nowe zagrożenia: *Na Zachodzie na wagary patrzy się z ekonomicznego punktu widzenia: każda uczniowska nieobecność to wyrzucone pieniądze podatników łożących na bezpłatną edukację*³¹. Ten ekonomiczny aspekt wagarowania na pewno jest ważny, ale ograniczanie problemu wyłącznie do niego, prowadzi do banalizowania niebezpiecznego zjawiska i nie ułatwia walki z nim.

Innym przejawem hegemonii ekonomicznego myślenia o edukacji jest używanie w tekstach o szkole i edukacji języka ekonomicznego. O przedszkolach

²⁸ B. Kasprzycka: Realna wartość wiedzy, *Wprost* 2010, nr 20, s. 8.

²⁹ A. Graba u: Z dyplomem, bez pracy, *Przegląd* 2009, nr 40, s. 19.

³⁰ JT: Religia jednak w szkole, *Newsweek* 2010, nr 42, s. 12.

³¹ A. Graba u: Wagary po nowemu, *Przegląd* 2010, nr 12, s. 32.

i szkołach wszystkich szczebli pisze się tak jak o przedsiębiorstwach, koncentrując uwagę czytelnika na zyskach, wydajności, opłacalności i inwestowaniu:

Ponad 200 tys. złotych w swoje pierwsze przedszkole zainwestowała Katarzyna Zych z Krosna. [...] Dziś ma 40 podopiecznych, 6 pracowników i około 20 tysięcy przychodów miesięcznie, z czego ponad połowę pochłaniają płace personelu. Zysków jeszcze się nie doliczyła, ale też nie dokłada do interesu³².

Absolwent to dla pracodawcy inwestycja, na dodatek – nieraz niepewna. Nikt przecież nie zagwarantuje, że młody człowiek, kiedy już nauczy się podstaw działania w danej branży, nie ucieknie szybko do konkurencji³³.

W 131 państwowych szkołach jest na studiach stacjonarnych 807 tys. osób. Rok nauki jednego studenta kosztuje podatnika 14 tys. zł. Zaskakująco dużo, biorąc pod uwagę, że na najlepszych prywatnych uczelniach w Warszawie – w Akademii Leona Koźmińskiego i Szkole Wyższej Psychologii Społecznej – czesne za rok najdroższych stacjonarnych studiów magisterskich wynosi niespełna 8 tys. zł³⁴.

Popyt na absolwentów najczęściej wybieranych kierunków od dawna jest niższy od podaży. [...] Mamy więc w Polsce nadprodukcję absolwentów po kierunkach humanistycznych³⁵.

Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wyjaśniając problem olbrzymiej liczby szkół wyższych w naszym kraju, również posługuje się argumentami ekonomicznymi:

Wiele [uczelni] otwiera nowe kierunki, zgodne z zapotrzebowaniem rynku, ale wniosków o otwarciu nowych uczelni wyższych wpływa niewiele. Rynek uregulował już kwestię liczby uczelni i w tej chwili nie ma po prostu popytu na nowe. [...] Uczelnie w ten sposób dopasowują się do oczekiwań pracodawców i mogą budować swoją pozycję w przestrzeni edukacyjnej. [O likwidacji uczelni] najczęściej decyduje rynek – uczelnia ma tak małą rekrutację, że nie może realizować zadań i wpada w trudną sytuację materialną³⁶.

Dopóki nie zbudujemy wolnego rynku edukacji uniwersyteckiej, który zachęciłby uczelnie do uczenia w sposób zgodny z potrzebami studentów, dopóty nasze uniwersytety będą odstawać od najlepszych³⁷.

W kolejnym artykule mowa jest o *pompowaniu pieniędzy, wydajnej pracy i ekonomicznym przymusie*:

Największe zyski z inwestycji daje pompowanie pieniędzy nie w tych, którzy osiągają najlepsze czy nawet średnie wyniki, ale w tych, którzy zostali z tyłu. Kształcenie wykluczonych przynosiłoby korzyści nie tylko im samym, lecz także całemu gospodarstwu, bo dzięki temu wzrosłaby wydajność pracy i produkt krajowy. [...] Ekonomista z Harvardu James Heckman ocenia, że programy przedszkolne dla dzieci

³² L. Grzegórska: Dorastający biznes..., jw., s. 52.

³³ A. Grabau: Z dyplomem bez..., jw., s. 19.

³⁴ E. Barli, R. Omachel: Uniwersytet sp. z o.o., *Newsweek* 2010, nr 8, s. 41.

³⁵ B. Igielska: Co studiować?..., jw., s. 84.

³⁶ A. Grabau: Będzie mniej studentów, *Przegląd* 2009, nr 18, s. 16.

³⁷ P. Dobrowolski: Ile są warte studia w Polsce, *Wprost* 2009, nr 40, s. 38.

z trudnych środowisk kosztują 10 tys. dol. rocznie na ucznia – a więc niemało – jednak dają rocznie zwroty rzędu 16 proc. [...] Poprawianie edukacyjnych osiągnięć wykluczonych to zatem nie kliwa polityka społeczna, ale ekonomiczny przymus³⁸.

Pisanie o edukacji językiem ekonomii prowadzi do upowszechnienia myślenia o niej w kategoriach ekonomicznych, tj. inwestycji i zysku. Inwestowanie w edukację polega na ponoszeniu kosztów w postaci wysiłku, czasu, energii wkładanych w zdobycie wykształcenia. Zyskiem jest natomiast kariera zawodowa i będący jej konsekwencją ekonomiczny sukces. Mówiąc inaczej, wysiłek włożony w edukację powinien się zwrócić w postaci dobrze płatnej pracy zawodowej.

Publikowane w opiniotwórczej prasie krytyczne teksty o szkole i edukacji korespondują z troskami większej części społeczeństwa, przed którą coraz wyraźniej pojawia się widmo bezrobocia lub dorywczego zatrudnienia. Perspektywa ta dręczy dziś wielu uczniów i ich rodziców, którzy winy szukają w obszarze edukacji, obarczając ją odpowiedzialnością za nieprzygotowanie młodych do rynku pracy. Podstawowy zarzut formułowany przez opiniotwórczą prasę wobec edukacji dotyczy właśnie tego, że nie spełnia ona oczekiwań gospodarki, a co za tym idzie, oczekiwań rynku zatrudnienia.

Pozostając przy ekonomicznej nomenklaturze, można stwierdzić, że inwestycja w edukację obciążona jest obecnie dużym ryzykiem. Poniesione dla zdobycia wykształcenia koszty często się zwracają. Stąd zadawane są pytania, po co się uczyć, po co studiować, skoro i tak nie będę pracować zawodowo. Opiniotwórcza prasa podsycza te wątpliwości, na przykład przytaczając słowa internautki:

Po pięciu latach studiów na jednej z tych beznadziejnych „najlepszych w rankingu uczelni prywatnych” mam tylko poczucie zmarnowanego czasu i mnóstwa kasy. Te studia nic nie dają i niczego nie uczą. Więcej bym się nauczyła na kursie doskonalenia zawodowego po maturze. Dlatego zanim ktoś podejmie decyzję, niech się dobrze zastanowi, co chce później robić, żeby po pięciu latach nie miał poczucia pustki w życiorysie³⁹.

Ekspozowanie w prasie ścisłego związku między edukacją a zatrudnieniem prowadzi do absurdu. Wiadomo przecież, że przyczyny trudności na rynku pracy nie tkwią wyłącznie w złej edukacji i nie są specyfiką wyłącznie polskiego rynku zatrudnienia. O globalnym wzroście bezrobocia wśród młodych ludzi na całym świecie informują wszystkie międzynarodowe badania, a prognozy nie napawają optymizmem. Przewiduje się, że już niedługo większa część społeczeństwa będzie zmuszona żyć bez stałego zatrudnienia. W tej sytuacji informowanie czytelników, że edukacja ma sens tylko wtedy, gdy prowadzi do zdobycia pracy, uznać można za szkodliwe. Negatywne aspekty takiego dyskursu określa Tomasz Szkudlarek:

Szkola operująca logiką sukcesu mierzonego dobrze płatnym zatrudnieniem w dużej korporacji uczy większość społeczeństwa życia w poczuciu klęski, porażki zawnionej przez same dotknięte marginalizacją jednostki. Aktywnie przygotowuje ludzi

³⁸ S. Theil: Głupio wydane pieniądze, *Newsweek* 2009, nr 34.

³⁹ A. Graba: Z dyplomem bez..., *juw.*, s. 18.

do apatii i bezradności, uczy ich rozszczeń pod adresem systemu, który wykształcił ich w zakresie podobno oczekiwanych kompetencji i od razu „na wyjściu” ze szkoły powiedział, że są one zbędne⁴⁰.

Dzisiaj nie można już traktować edukacji jako swoistej „trampoliny”, która pozwoli uczniowi zdobyć wysoką pozycję społeczną i odnieść ekonomiczny sukces. Taki scenariusz sprawdzi się w odniesieniu do niewielkiego procenta uczniów. Realna zaś ocena rzeczywistości nakazuje spojrzenie na współczesnych uczniów jak na potencjalnych bezrobotnych i opracowanie programów przygotowujących do sensownego życia mimo braku etatowej pracy. Opisane niżej doświadczenia absolwentki psychologii stają się powoli normą:

Skończyłam psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. Obroniłam się na piątkę na początku lipca, odebrałam dyplom z wyróżnieniem. A już wcześniej, w czerwcu zaczęłam wędrowki po biurach zatrudnienia. Wszędzie słyszę, że pracy nie ma, że nie ma rekrutacji, że może za pół roku, rok coś się zmieni – opowiada z goryczą 24-letnia Anna. – Jak tak dalej pójdzie, będę musiała siedzieć za kasą w sklepie. Tylko po co mi było pięć lat nauki i wieczory w bibliotekach?⁴¹

Tymczasem prasa utwierdza czytelników w przekonaniu, że edukacja ma sens tylko wtedy, gdy prowadzi do zdobycia atrakcyjnej pracy. W innym wypadku – nie warto się uczyć:

W kryzysie każdy chce pokazać, że jest najlepszy. Lecz w normalnych warunkach studiowanie dwóch, trzech kierunków to nic innego jak nadmierna inwestycja w edukację. Absolwent i tak pracuje w określonym zawodzie. Podobnie jest z tytułem doktora. To może, ale nie musi być sygnał dla pracodawcy, że jesteś dobry. Doktorat ma sens, jeśli ktoś przyszłość wiąże z pracą w instytucjach i ośrodkach badawczych. [...] Niewielki pożytek wynika też ze studiów podyplomowych⁴².

A przecież właśnie w edukacji można szukać celu i sensu egzystencji, gdy jednostka nie jest nigdzie zatrudniona. Oczywiście wymaga to przebudowy myślenia o edukacji i zupełnie innego spojrzenia na tę sferę życia społecznego. Należy powrócić do czasów, w których wykształcenie nie było utożsamiane z atrakcyjną pracą. Ci członkowie społeczeństwa, którzy uczyli się, studiowali, kierowali się chęcią rozwoju własnych zainteresowań, poszerzania horyzontów, doskonalenia siebie. Dzisiaj w edukacji zapanował ekonomiczny pragmatyzm. Wyśitek, czas, pieniądze zainwestowane w wykształcenie powinny jak najszybciej się „zwrócić”, inaczej aktywność edukacyjna jest pozbawiona sensu.

Ekonomizacja myślenia o edukacji poza tym, że prowadzi do rozczarowania jej skutkami, jest też jedną z przyczyn wzrostu liczby nieuczciwych zachowań w tej sferze.

⁴⁰ T. Szkudlarek: „Koniec pracy” czy koniec zatrudnienia? Edukacja wobec presji światowego rynku, [w:] A. Kargulowa, S.M. Kwiatkowski, T. Szkudlarek (red.): Rynek i kultura neoliberalna a edukacja, Kraków 2005, s. 28.

⁴¹ A. Graba: Z dyplomem bez..., jw., s. 18.

⁴² B. Igielska: Co studiować?..., jw., s. 82.

Z ekonomicznego punktu widzenia wysiłek włożony w zdobycie wykształcenia należy minimalizować. Redukcja kosztów zaś jest największa, gdy dyplom poświadczający wykształcenie młody człowiek po prostu kupi. Zachowanie takie wydaje się racjonalne, zwłaszcza że towarzyszy mu przekonanie o braku związku między uzyskaniem dyplomu a posiadaniem wiedzy i kompetencji. W tradycyjnym świecie uzyskanie wykształcenia było konsekwencją rozwoju osobowościowego oraz kumulowania wiedzy, kompetencji i kwalifikacji. Dziś dla większości uczniów liczy się wyłącznie uzyskanie dyplomu nazywanego w prasie „papierkiem”.

Portale internetowe, za pośrednictwem których można zlecić komuś odrobienie lekcji czy napisanie pracy – od rozprawki po pracę dyplomową – odwiedzają każdego miesiąca miliony osób. – Od własnego syna, 12-latka, usłyszałam niedawno: „po co mam odrabiać lekcje? Przecież jest Internet!” – mówi nauczycielka polskiego w jednym z łódzkich liceów⁴³.

Hegemonia ekonomicznego myślenia o edukacji

Trudno jednoznacznie stwierdzić, jakie są cele takiego dyskursu. Wydaje się jednak, że wszystkie analizowane czasopisma, niezależnie od orientacji światopoglądowej, starają się zmienić ukształtowaną przez tradycję mentalność społeczną i przebudować myślenie o edukacji. Celem tej przebudowy jest uzyskanie akceptacji dla ograniczenia wydatków państwa na edukację i przynajmniej częściowego przesunięcia tej dziedziny życia społecznego do sektora prywatnego. Ta przebudowa społecznej świadomości jest szczególnie ważna w naszym kraju, w którym powszechnie dostępna, bezpłatna i będąca powinnością państwa edukacja na wszystkich szczeblach była do niedawna dobrem oczywistym. Funkcjonowała ona jako atrybut równości społecznej – podstawowej wartości demokratycznego społeczeństwa. Urynkowanie edukacji jest sprzeczne z interesem większości społeczeństwa i dlatego zbudowanie akceptacji dla tej zmiany wymaga potężnego wysiłku.

Opiniotwórcza prasa wykorzystuje mechanizm znany z epoki realnego socjalizmu, który polega na publikowaniu krytycznych tekstów o rzeczywistości, którą zamierza się zdeprecjonować (w tym wypadku rzeczywistością tą jest państwowa edukacja) i tekstów pochwalnych o rzeczywistości, którą, zdaniem opiniotwórczej prasy, należy upowszechnić (edukacja prywatna). Wyraźnie widać tutaj manipulowanie czytelnikami, którzy otrzymują przecież wybiórcze informacje: pozytywne o edukacji prywatnej i negatywne o edukacji państwowej. Państwowa edukacja ukazywana jest jako nieudolna, nieskuteczna, nienadążająca za dynamicznie rozwijającym się światem. Ukończenie zaś prywatnej szkoły niemalże gwarantuje

⁴³ B. Mikołajewska: Pokolenie kopiuje..., jw., s. 34–35.

sukcesy w toku dalszej edukacji, przyjęcie na uczelnię wyższą i wreszcie zatrudnienie.

Oto fragmenty tekstów prasowych zawierające krytyczne opinie o edukacji publicznej:

W polskim rozumieniu oświaty dominuje oświeceniowe myślenie, że dziecko to tabula rasa (czysta karta), którą dorośli muszą zapisać mądrymi informacjami. [...] Naczelną zasadą pozostaje przymus pamięciowego opanowania zasobu wiedzy określonego w ministerialnych podstawach programowych. Samodzielne myślenie jest występkiem, praca w grupie jest tępiona, a kwestie rozwinięcia talentów poszczególnych dzieci pozostają nieistotne. [...] Analizując programy nauczania i wychowania, łatwo dojść do wniosku, że polska szkoła tkwi w XIX wieku i kształtuje młodych Polaków do funkcjonowania w społeczeństwie, które de facto zniknęło wraz z PRL⁴⁴.

Profesorowie pedagogiki obserwują, że do zawodu [nauczycielskiego] trafiają ludzie niedojrzali emocjonalnie, pokaleczeni psychicznie. Replikują złe wzorce, wyniesione z własnej edukacji: szykany, poniżanie uczniów, krzyki⁴⁵.

Ustawki są organizowane już przez dzieci w podstawówce, ale prędzej czy później wychodzą na jaw, bo małolaty nie wytrzymują presji i w którymś momencie pękają – opowiada o kulisach regularnych bijatyk pod polskimi szkołami Teresa Krasnowska, pedagog z Jarosławia⁴⁶.

Tuż obok tych krytycznych tekstów o państwowej, bezpłatnej, a więc nieopłacalnej edukacji, pojawiają się inne, kreślące pozytywny obraz płatnej edukacji prywatnej, opłacalnej z ekonomicznego punktu widzenia:

Według tygodnika The Economist, posyłanie dziecka do prywatnej placówki jest inwestycją, która na pewno zwróci się w przyszłości. Z wyliczeń tego pisma wynika, że osoby, które ukończyły takie szkoły, zarabiają potem o 35 proc. więcej od absolwentów publicznych placówek. Nauka w niepublicznej szkole daje już na starcie przewagę w przyszłym życiu zawodowym. Dlatego do prywatnych szkół swoje dzieci wysyłają niemal wszyscy liczący się przedsiębiorcy, menedżerowie, lepiej zarabiający prawnicy, artyści, a także politycy. [...] Uczniowie szkół niepublicznych znacznie lepiej radzą sobie na egzaminach. [...] W Warszawie na liście dziesięciu szkół, których uczniowie uzyskali najlepsze wyniki, były wyłącznie niepubliczne placówki⁴⁷.

Dla Doroty Dobroczyńskiej [matki ucznia] szkoły społeczne to nie żadne cieplarnie, tylko miejsca, gdzie panuje normalna atmosfera, w jakiej powinno wychowywać się dziecko. Takie, które czuje wsparcie i bezpieczeństwo, łatwiej poradzi sobie ze światem niż to, któremu ciągle przycina się palce. Twarda szkoła kar, upokorzeń, presji daje багаż, z którym w dorosłym życiu trzeba się uporać⁴⁸.

⁴⁴ P. Dobrowolski: Ile jest warta..., jw., s. 33–35.

⁴⁵ B. Igiełska: Nauczyciel non-fiction..., jw., s. 24.

⁴⁶ V. Ozminowski: Do szkoły..., jw., s. 16.

⁴⁷ A. Sijka: Kuźnie elit, *Wprost* 2009, nr 1–2, s. 43.

⁴⁸ J. Podgórska: Efekt cieplarniany, *Polityka* 2009, nr 14, s. 29.

W USA, gdzie istnieje największy odsetek najlepszych na świecie uczelni, państwo ma na mocy konstytucji zakaz regulowania procesu nauczania w szkołach wyższych⁴⁹.

Gość Niedzielny opublikował tekst o działalności Katolickiego Niepublicznego Gimnazjum i Liceum w Sosnowcu. Z artykułu wyłania się niezwykle pozytywny obraz szkoły, która poza tym, że świetnie uczy, rozwija zainteresowania uczniów, wychowuje, wspiera, pomaga w rozwiązywaniu problemów:

W zależności od zapotrzebowania uczniów powstają kółka zainteresowań. Od lat działa szkolny teatr i schola. Przed lekcjami albo po nich odbywają się zajęcia dodatkowe z przedmiotów, z których młodzież ma problemy. Ale korzystają z nich również przygotowujący się do olimpiad i konkursów przedmiotowych. Bo co roku szkoła ma kilku finalistów i olimpijczyków – przede wszystkim z geografii i historii. W minionym roku szkolnym uczniowie zdali egzamin na tak wysokim poziomie, że znaleźli się w czołówce nie tylko sosnowieckich szkół.[...] Dlatego szkoła przyciąga. Uczniowie dojeżdżają tu nie tylko z miast Zagłębia Dąbrowskiego, ale i Stwierza, Olkusza, a nawet Katowic, Mysłowic czy ze Śląska. Choć przecież trzeba płacić czesne. Jeśli ktoś ma trudne warunki finansowe, zawsze jesteśmy gotowi obniżyć opłaty – mówi pani dyrektor⁵⁰.

Hegemonia ekonomicznego myślenia o edukacji, takiego, jakie prezentuje prasa opiniotwórcza, rodzi w społeczeństwie swoiste reakcje, często o charakterze patologicznym.

Po pierwsze – instrumentalne traktowanie wykształcenia jako „rzeczy”, którą należy mieć. Dotychczas wykształcenie było wartością autoteliczną: zapewniało człowiekowi mądrość, pozwalało rozwijać zainteresowania, dawało szacunek społeczny. W ramach ekonomicznego myślenia wartość edukacji jest uzależniona wyłącznie od tego, czy przygotowuje ona do prawidłowego funkcjonowania na rynku pracy. Wykształcenie stało się „dobrem”, które koniecznie należy posiadać (podobnie jak na przykład samochód czy telefon komórkowy) i coraz częściej jedynie brak gotówki, za którą można kupić dyplom, jest przeszkodą, by stać się jednostką wykształconą:

Jeszcze kilka lat temu zakupem [pracy magisterskiej] zainteresowani byli głównie ci, którzy na trzecim, czwartym roku studiów rozpoczęli kariery zawodowe i nie mieli czasu na pisanie pracy. Często także studentki, które nie mogły pogodzić obowiązków macierzyńskich z nauką. – Teraz zgłasza się coraz więcej osób, które po prostu nie umieją napisać pracy. Rozbrajająca jest ich szczerłość: przyznają, że zawsze ściągali na egzaminach, od lat kupowali prace zaliczeniowe i są już na to skazani – mówi 45-letni Paweł z Gdańska, który od 12 lat żyje z pisania prac z kierunków ekonomicznych⁵¹.

Potrzeba posiadania dyplomu, przyjmująca coraz częściej postać przymusu, jest jednym z powodów upowszechniającej się plagi edukacyjnych oszustw,

⁴⁹ B. Kasprzycka: Realna wartość..., jw., s. 18.

⁵⁰ B. Gruszka - Zych: Sosnowiecki Katolik, *Gość Niedzielny* 2009, nr 36, s. 31.

⁵¹ B. Mikołajewska: Pokolenie kopiuj..., jw., s. 38.

która nie tylko w naszym kraju, również w społeczeństwach zachodnich, nabiera charakteru epidemii.

Po drugie – podporządkowanie edukacji ekonomii, prowadzi do utraty wysokiej pozycji społecznej, którą szkoła i nauczyciele zawsze mieli, i rodzi przekonanie o poważnym kryzysie w tej sferze życia społecznego. Przy czym kryzys edukacji jest utożsamiany wyłącznie z trudnościami na rynku pracy. A przecież szkolna edukacja nie jest w stanie sprostać wciąż zmieniającym się wymaganiom stawianym przez pracodawców. Jeszcze pod koniec XX wieku zdobyte wykształcenie wystarczało człowiekowi na całe zawodowe życie. Dziś jest zupełnie inaczej, szacuje się, że zdobyte kwalifikacje i umiejętności będą aktualne przez piętnaście lat, a niebawem ten czas jeszcze się skróci.

Poza tym kryzys na rynku zatrudnienia stale narasta i ma istotniejsze przyczyny niż niedoskonałości systemu kształcenia. W jego konsekwencji drastycznie zmniejsza się liczba możliwych do obsadzenia stanowisk pracy i nie ma możliwości „dopasowania” wykształcenia do tego nieustannie się kurczącego rynku. Rodzi to oczywiście powszechne rozczarowanie edukacją, obarczanie jej winą za bezrobocie i podważanie sensu uczestniczenia w niej. W tej sytuacji coraz mniej osób odczuwa dyskomfort z powodu oszukiwania, ściągania, plagiatów. Skoro w powszechnym odczuciu „edukacja nic nie daje”, z ekonomicznego punktu widzenia inwestowanie w aktywność, która nie przynosi zysków, jest pozbawione sensu.

Po trzecie – upowszechnienie ekonomicznego myślenia o edukacji powoduje, że ciągle podejmowane są próby dostosowania edukacji do potrzeb gospodarki. Nie mogą się one udać. Gospodarka zmienia się cały czas i generuje ciągle nowe potrzeby, edukacja zaś, mimo nieprzerwanej reformy, nie może tych potrzeb zaspokoić, a to potęguje tylko rozczarowanie jej wynikami.

Opiniotwórcza prasa nie pomaga w budowaniu zapotrzebowania na nową edukację, banalizuje jej problemy, wskazując bardzo proste ich rozwiązanie. Zdaniem autorów artykułów remedium na całe zło w polskiej edukacji jest zmiana sposobu jej finansowania: ograniczanie finansowania edukacji państwowej i zwiększanie obszaru edukacji prywatnej – rzekomo przyjaźniejszej i skuteczniejszej, gwarantującej uczniom odniesienie życiowych sukcesów.

W USA powszechne jest przekonanie, że w państwowych szkołach uczą się głównie dzieci z gorzej sytuowanych rodzin. Prywatne szkoły cieszą się lepszą reputacją, bo zapewniają większy wybór programów, naukę w mniejszych klasach i większe bezpieczeństwo. [...] Od lat w rankingach szkół średnich w Wielkiej Brytanii na pierwszych miejscach są wyłącznie prywatne placówki. [...] Szwajcarska Federacja Szkół Prywatnych liczy 260 placówek. Są to jedne z najlepszych i najstarszych szkół w kraju⁵².

⁵² A. S i j k a: Kuźnie elit..., jw. s. 44.

Podsumowanie

Krytykę edukacji trzeba uznać za słuszną. Rzeczywiście system edukacji stworzony w zupełnie innych warunkach gospodarczych i społecznych nie przystaje do realiów współczesności. Rozwój naukowo-techniczny powoduje lawinowy przyrost informacji w każdej niemal dziedzinie życia i podwojenie zasobu wiedzy co 2–3 lata. Tak szybkie tempo zmian sprawia, że duża część informacji bardzo szybko przestaje być aktualna i gromadzenie ich w pamięci pozbawione jest sensu.

Prawidłowe funkcjonowanie szkoły utrudniają też, a w zasadzie uniemożliwiają, nieustanne zmiany. Nie da się dziś przewidzieć, jakiej wiedzy i jakich umiejętności potrzebować będą za kilkanaście lat obecni uczniowie. Nie wiadomo nawet, czy zawody, do których przygotowują współczesne szkoły, będą jeszcze istnieć. Wiadomo na pewno, że pojawią się nowe – niestety, ponieważ nie wiadomo jakie, nie można uczyć ich wykonywania. Przewiduje się, że zdobyte dziś wykształcenie będzie aktualne przez około 15 lat, a w przyszłości czas ten jeszcze się skróci. Nie wrócą już czasy, gdy wykształcenie wystarczało na całe zawodowe życie. Pracowników trzeba wielokrotnie przyuczać do wykonywania zawodu, co powoduje rozczarowanie edukacją, która w powszechnym mniemaniu nie potrafi porządnie przygotować do pracy. Jeszcze kilkanaście lat temu kształcenie permanentne uznawane było za pożądane i wskazane, dziś natomiast staje się koniecznością. Nie można prawidłowo funkcjonować w życiu zawodowym, korzystając z zasobu wiedzy i umiejętności zdobytych kilkanaście lat temu.

Choć prasową krytykę edukacji uznać trzeba za słuszną, niepokoi jej poziom; krytyka ta nie jest nastawiona na wyjaśnienie przyczyn dysfunkcjonalności szkoły, na pomoc w zrozumieniu mechanizmów powstawania niedoskonałości i wad. Trudno nie zauważyć, że sposób pisania o tej sferze życia społecznego odpowiada obserwowanej dziś we wszystkich mediach pogoni za uatrakcyjnieniem i usensacyjnieniem przekazów. W zmediatyzowanym świecie tendencja ta nie dziwi, media muszą dziś walczyć o odbiorcę, a atrakcyjny i sensacyjny przekaz gwarantuje odbiorców, lecz szkodliwość takiego dyskursu jest bezsporna.

Autorzy przekazów medialnych, również tekstów w opiniotwórczej prasie, konstruują je w taki sposób, by wywrzeć na odbiorcach jak największe wrażenie. Nie jest ważne przekazanie informacji, liczy się tylko *entertainment*⁵³, utrzymanie się na rynku danego tytułu prasowego uzależnione jest bowiem od tego, czy publikowane w nim teksty zostaną przez czytelnika odebrane, czyli czy zwrócą i zatrzymają na sobie jego uwagę.

Nie znalazłam w prasie informacji o tym, że kryzys systemu edukacji spowodowany jest zmianą warunków, w jakich działa szkoła, że zasady, na jakich opiera się współczesny system edukacji, zostały sformułowane w zupełnie innych warunkach społeczno-gospodarczych. Zadaniem edukacji było wówczas

⁵³ *Entertainment* (ang.) – zabawa, rozrywka, urozmaicenie.

przygotowanie pracowników potrzebnych rozwijającej się gospodarce. Człowiek miał pewność, że wysiłek włożony w edukację zagwarantuje mu stabilną i dobrze płatną pracę. Dziś jest zupełnie inaczej, zdobycie dyplomu nie jest równoznaczne z zatrudnieniem, ale przyczyny tej sytuacji nie tkwią w systemie edukacji i nie można winą za nią obarczać szkoły jako instytucji i nauczycieli jako jej pracowników.

Na pewno potrzeba dziś zmiany sposobu myślenia społeczeństwa o szkole i edukacji, co nie jest zadaniem łatwym. Pomocą mogą służyć stale obecne w życiu każdego człowieka media, których wpływ na poglądy i zachowanie trudno przecenić. Angażując się w budowanie zapotrzebowania na nową edukację, opiniotwórcza prasa winna uświadamiać czytelnikom złożoność sytuacji, w jakiej funkcjonuje dziś szkoła, i wynikającą stąd konieczność zmian. Tymczasem zdaniem autorów prasowych artykułów rozwiązanie wszystkich problemów w edukacji jest banalnie proste – pomoże zmiana sposobu jej finansowania: ograniczenie udziału państwa w ponoszeniu kosztów edukacji i zwiększanie obszaru edukacji prywatnej – rzekomo bardziej przyjaznej i skuteczniejszej, gwarantującej uczniom odniesienie życiowych sukcesów.

W takim sposobie pisania o edukacji dostrzegam opresyjny charakter języka mediów, który jest zaangażowany w tworzenie jednowymiarowego porządku społecznego i wykorzystywany do umacniania panującego systemu. Prasowy dyskurs na temat edukacji służy jedynie uzasadnianiu zmian polityki oświatowej naszego kraju i legitymizacji ekonomicznego porządku w edukacji. Wyraźnie odbija się w nim, niezwykle popularna i zarazem niezwykle szkodliwa dla edukacji, neoliberalna ideologia.

STRESZCZENIE

Polska edukacja na łamach tygodników opiniotwórczych w latach 2009–2010

W artykule przedstawiono wyniki badań 115 tekstów na temat szkoły i edukacji, opublikowanych się na łamach opiniotwórczych tygodników w latach 2009–2010. Analiza wspomnianych tekstów pozwoliła odpowiedzieć na trzy pytania:

- 1) Przy użyciu jakich środków językowych budowany jest dyskurs o edukacji?
- 2) Jakie wątki tematyczne związane z edukacją akcentowane są w analizowanych czasopismach?
- 3) Jakie mogą być rezultaty dyskursu o edukacji prowadzonego na łamach analizowanych czasopism?

Słowa kluczowe: edukacja, opiniotwórcze tygodniki, prasowy dyskurs, obraz edukacji